

Zielony ptak

13 czerwca 2009

Japończycy wymiatają. Nie od dziś. Tym razem, uzbrojeni w szczotki i miotły zawstydzili Paryżan – wymiatali pod ich słynną wieżą. W duchu wiosennych porządków.

Mówi się, że w Japonii widzimy to czego już nie ma. Obywatele Kraju Kwitnącej Wiśni również odczuli jakiś brak w Europie – zorganizowani jako Green Bird, dają przykład Staremu Kontynentowi. Ostatnio Francji. Skoro prezydent znad Sekwany wymiata jedynie niewygodnych dziennikarzy z radia i telewizji, ktoś musi posprzątać ulice.

Pomyślimy – oni tutaj ratują tulipana, kiedy trochę dalej płoną lasy. Problem w tym, że to nie pierwszy tulipan w ogrodzie. Dziś bez wątplenia sylwetka polityki międzynarodowej robi szpagat. Już nawet nie rozkrok. Wciąż powracający dualizm retoryki, wprawia uczestników globalnych szczytów w konsternację. Z jednej strony każdy kolejny, pękający szew naszej planety przypomina o granicach rozwoju, z drugiej rejdach podnosi historyczny wrzask konsumpcji: „dajcie mi kolejny kredyt!”. Ten ostatni nabrał wody w usta co do faktu, że dług za „ożywianie” rynku będą kiedyś spłacać nasze wnuki. Medal kryzysu finansowego odsłonił swój rewers – etykę.

WRAŻENIA Z ZIEMI

Ci z krajów Trzeciego świata, których czarny humor nie opuścił, żartowali, że powodzie w ich miastach nie są takie złe – dzięki nim przynajmniej jest czym oddychać. W „normalnych” warunkach, aglomeracje te najłatwiej odnaleźć na mapie, bo w rzeczywistości ledwo dyszą, ukryte pod chmurami spalin. Około pięćdziesiąt lat temu, Nowy Jork był jedyną metropolią na świecie. Dziś 15 z 19 wielomilionowych monstrów wyleguje się na terenach krajów rozwijających się, żywiąc się co roku ponad pół milionem osób, umierających z powodu

zatrutego powietrza. Urbaniści straszą, że w ciągu 30 lat Chiny i Indie zaleje samochodowa fala, przy której obecna ilość pojazdów wygląda jak płotek na bieżni przy berlińskim murze. Krótko mówiąc – jeżeli Trzeci Świat weźmie Zachód za starszego brata i pójdzie tą samą ścieżką rozwoju, nie wystarczy nam jedna. Będziemy potrzebować pięciu lub sześciu planet.

Tak jak dziecko, będące akurat na wycieczce z ZOO, zdziwione pokazuje palcem na tygrysa, tak moi z Zachodu, wypływając na chwilę neoliberalnego smoczka, wskazują teraz azjatyckie tygrysy. Czy oni mogą zatruwać atmosferę, tak jak my kiedyś? – pytają z obrażoną miną. Pytanie skądinąd słuszne, jednak Wschód ripostuje: porządek niech robią ci, którzy truli atmosferę w czasach Flauberta albo Prusa. Wtedy, nikt im za to klapsów nie wymierzał. Jeszcze inni, w stylu prezydenta Brazylii – Luli, demaskują hipokryzję Pierwszego Świata, który pompatycznie naucza pozostałych, mimo że sam nie zdążył posprzątać przed swoimi drzwiami. Ten temat to śliski grunt. Każdy nieśmiało stawia stopę, chcąc uniknąć kompromitującego koziołka. W szpagacie o to łatwo.

W TYŁ ZWROT

Co więc zrobić z tą pałką o dwóch końcach. Obecna ekonomia z ekologią ślubu nie wezmą nigdy, ponieważ protekcji środowiska nie da się pogodzić z teologią eskalacji rynkowej. Bogowie konsumpcji, albo zejda z Olimpu na ziemię, albo niebawem nie będzie na co schodzić. Politycy niech zdecydują, z której kartki mają czytać. Do tej pory, najpierw kazali nam ograniczać zasoby – energię i wodę, jeździć rowerem, nie śmiecić i zachowywać umiar po to, żeby zaraz potem wychwalać chciwość, żądze, egoizm i rozrzutność. Przekonani, że każdy może doić złotą krowę, a apetyt na jej mleko będzie rósł niczym napięcie przed maturą, pominęli drobny szczegół – trawa z jej pastwiska powoli znika, a krowa zdycha z głodu.

Amartya Sen, indyjski noblista w dziedzinie ekonomii, z

niedowierzaniem słucha kapłanów głoszących, że wzrost gospodarczy musi nieuchronnie niszczyć atmosferę. Łapie się za głowę bo wie, że jeśli teraz nie wrzucimy biegu wstecznego, możemy mieć problem z odnalezieniem drogi, z której zjechaliśmy. Nie wystarczy jednak zacisnąć pasa. Trzeba wyjść poza błędne koło antagonizmu ekonomia – ekologia i poczynić rozsądny krok w kierunku mediacji między tymi biegunami. Nożyce zdrowego rozsądku muszą przyciąć pędy niepohamowanego wzrostu, a fetyszyzm towarowy zastąpić funkcją użytkową. Inaczej, zamiast ze śnieżnego stoku, będziemy zjeżdżać na nartach z hałdy zużytych gadżetów. Inna sprawa – zrównoważony rozwój będzie możliwy, gdy rządy włożą wreszcie między bajki dotychczasowe narzędzia i poszukają nowych. Na przykład większość polityków nadal radośnie posługuje się osławionym współczynnikiem wzrostu, który to naiwnie sumuje pozytywne i negatywne skutki nasilenia gospodarczego. Najpierw wydajmy 100 miliardów na inwazyjną produkcję przemysłową, a później drugie tyle na zwalczanie jej katastrofalnych skutków – PKB z pewnością wzrośnie podwójnie. Taka oto wątpliwa strategia jest częstym gościem w głowach graczy światowej sceny.

ZNOWU SPÓŹNIENI

Chwilę prawdy, którą katastroficznie ogłaszał Obama, mamy od dawna. Zamiast zapychać skarbonkę przereklamowanych, nieskutecznych technologii (vide biopaliwa i wycinanie lasów) oraz doraźnie łatać dziury w atmosferze, która ma ich więcej niż szwajcarski ser, może warto rzucić okiem za najbliższy horyzont myślowy i pomyśleć nad długofalowym planem. Rozpoczynająca się kadencja Parlamentu Europejskiego to niezła okazja, żeby wstać zza biurka i pójść na spacer – taka ładna pogoda. Jest szansa, że któryś z polityków zawędruje do biblioteki i trafi na kilka mądrych książek z dziedziny ekologii. Może nawet coś z nich zrozumie. Tymczasem schodów jest coraz więcej, a winda nie pojawi się sama, więc grozi nam zadyszka. Japończycy dali przykład Europie i reszcie świata, pokazując o co powinniśmy zadbać najpierw. Teraz ruch władz.

Przekonamy się czy rządy przestaną traktować politykę ekologiczną jak piąte koło u wozu, czy może spuszcza uszy po sobie, gdy do głosu dojdą światowe lobby przemysłowe.

Autor: Michał Cyran

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)